Rok VII. We Lwowie dnia 27. lipca 1899. Nr. 30.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 60 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Przegląd ustępów poetycznych w Biblii.

(Dokończenie).

IV.

DEUTERONOMIUM.

(Katalog przekleństw. — Pieśń groźby Mojżeszowa. — Pieśń błogosławieństw 12. pokoleniom. — »Jeszurun«).

Przeglądając księgę hebrejską *Debarim* t. j. Deuteronomium, trudno nie zatrzymać się mimochodem w niektórych miejscach bardziej interesujących, choćby te do poezyi nie należały. Takiem jest między innemi miejsce w Roz. 6. w. 4—9, gdzie Mojżesz mówi:

»Słuchaj Izraelu! Pan Bóg nasz Pan jeden jest. Będziesz miłował Pana Boga twego« — i t. d. aż do miejsca. »I napiszesz je na podwoju i na drzwiach domu twego«.

Te to słowa, poczynające się w hebrejskiem od:

»Szmaa Israel Jehowa Elohenu«

tych mówię 6. wierszy pisma hebrejskiego napisanych na pergaminie, bez kropek, stanowią największą świętość żydowską. Skrawek pergaminu z tymi słowami oprawia się w skórę i zawiesza się na rzemykach nad czołem i na ramieniu podczas modlitwy, a oprawiony w blaszkę i za szkiełkiem przybija się na drzwiach do całowania.

Drugiem interesującem miejscem w tejże księdze, które nawet dla niewtajemniczonych mogłoby też wydać się poezyą wierszowaną jest w Rozd. 28 od w. 15. jakoby tabela 12. przekleństw na przestępców Zakonu, które Mojżesz następcy swemu Jozuemu kazał wygłaszać przez wskazane osoby na górze Hebal. Przekleństwa te, nawet w dzisiejszych tekstach hebrajskich ułożone są w osobne wiersze, jeden nad drugim. Każde zaczyna się od słowa »Arur« = przeklęty, a kończy się słowem: *amen*,

»Weamar kol haam: amen
(Przekh wszyscy ludzie: amen)

tak iż 12 razy *arur* i 12 razy amen.

. . . .

Po tych mimochodem uczynionych uwagach przystępujemy do właściwego przedmiotu.

W rozdziale XXXII księgi Deuteronomium mieści się owa niezrównana, najwspanialsza pieśń Mojżeszowa przedśmiertna: »Słuchajcie niebiosa« i t. d.: która jest niby łabędzim śpiewem wielkiego zakonodawcy i proroka: z nim jego wielka dusza zdaje się ulatywać ku niebu. Jest to bezsprzecznie najpiękniejszy ustęp poetyczny z całego Pentateuchu, a zarazem i największy. Z majestatycznym spokojem toczy się ona równym wierszem przez 140 hemistychów, niby rzeka szeroko rozlana, w źwierciedle wód swoich przestawiająca całe w skróceniu dzieje wybranego narodu, i przedziwne, nieopisane zawiera stylowe piękności. Piękności tych atoli nie odda należycie żaden przekład: w całym blasku swoim jaśnieją one dopiero w oryginale.

Już w samym wstępie, gdzie zapowiada się, że słowa tej pieśni będą padać jak deszcz na ziele, jak rosa na trawę, jakże dziwnie igrają hebrajskie różnice słów — *tal* (rosa) i *matar* (deszcz); *sehirim* (deszcz drobny); *rebibim* (deszcz gruby), *araph* (kapać) i *nazal* (spływać) — prawdziwie niby krople na słońcu!.. A cały ten wstęp, gdzie niebiosa i ziemię wzywa się ku słuchaniu, jak potężnie pobudza ciekawość i przygotowuje uwagę słuchacza na treść pieśni! Ciekawość ta i uwaga zaostrza się jeszcze, i przykuwa do miejsca, gdy po tem słodkiem wabieniu nagły wybuch goryczy jak grzmot rozdziera powietrze: »Ludu, głupi a szalony! iżali to oddawasz Panu?« — Cóż tedy będzie w tej pieśni?

A treść pieśni taka prosta, taka niewytworna.

Oto patrzaj człowiecze, czem był dla ciebie Bóg i co uczynił dla ciebie! A ty, jakim że za to stałeś się dla Boga? Pomyśl tedy, co ciebie za to czeka — I tyle wszystkiego.

Tę treść tak prostą i zwykłą rozwija autor w przecudnych zwrotach i malowniczych obrazach.

Czemże jest Bóg? posłuchaj. Bóg to Ojciec dobry, wierny, a sprawiedliwy: wszytkie sprawy Jego są doskonałe, a wszystkie drogi jego bez zmazy.

I oto ten Ojciec dobry znalazł dziecię samotne w pustyni dzikiej i strasznej, — zabrał je, przygarnął i przytulił do siebie. »Obwiódł go i uczył i strzegł jako źrenicę oka«. A dziecięciem tem byłeś ty, *Iszurun* (»*Jeszurun*« to imię hebrajskie pieszczotliwe, zdrobniałe od »Izrael«).

»Jako orzeł wywabiający ku lataniu orlęta swe i nad nimi latający, rozszerzył skrzydła swoje, i wziął go (to dziecię) i nosił na ramionach swoich«...

»Postawił go na wysokiej ziemi«, dał mu jeść owoce polne, dał mu ssać miód z opoki, a oliwę ze skały twardej; masło z krów i mleko owiec, z tłustością jagniąt i baranków z Bazan, sycił go najlepszą przenicą, poił krwią z najczerwieńszych jagód«.

Ależ cóż się dalej stało?

»Roztył *Jeszurun* (jakaż gorżka ironia!), roztył i odwierżgnął« — jak wypasiony byczek — »roztywszy, ztłuściawszy, napęczniawszy, opuścił Boga Stworzyciela swego i odstąpił od Boga Zbawiciela swego«.

Zamiast służyć Bogu prawdziwemu, służył cudzym bogom, »czartom ofiarował, a nie Bogu«.

I cóż Bóg, na taką niewdzięczność?

»Ujrzał Pan i do gniewu wzruszony jest«. A jakiż straszny ten gniew Jego. »Ogień — rzecze — zapalił się w zapalczywości mojej, i będzie gorzał aż do spodu piekła, i pożrze ziemię... i grunty gór wypali«.

Tu dopiero następuje szereg owych groźb straszliwych na odstępców Bożych: śmierci od głodu i miecza i jadu, pożerania ciał przez bestye i ptactwo drapieżne — owych groźb mówię od których truchleje serce ludzkie, a które sprawiają, że pieśń ta cała jest niby jednym przeciągłym rykiem grzmotu, rozlegającym się na Pismo całe.

»Podniosę — mówi w końcu Pan — rękę moję ku niebu i rzekę: Żywię Ja na wieki!«.

Ks. Krypiakiewicz

Kazanie na niedzielę XI. po Świątkach.

»I rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze«. (Mar. VII. 35).

I od razu ów głuchoniemy uczuł się najszczęśliwszym z ludzi, skoro i słuch odzyskał i mowę. Aż do tego czasu całe życie jego było mu tylko nieznośnym ciężarem. Bo nie słyszeć nigdy słowa pociechy, słowa nauki i prawdy, jakże to ciężko. Mieć uszy zawsze zatkane na wesoły śpiew ptaszął, na urocze melodye głosu ludzkiego, jakże to ciężko. Nie słyszeć słodkiej mowy swej matki, rozumnej przestrogi swojego ojca, naiwnego szczebiotania sióstr swoich i braci, jakże to niesłychanie ciężko. — A jeszcze nie módz się z drugimi podzielić uczuciami serca swojego i powiedzieć im, co mnie boli, a co rozwesela; całej duszy swej nie módz nigdy przed nimi otworzyć, jakże to i ciężko i smutno. Takie to i smutne i ciężkie życie wiódł ów głuchoniemy aż do tego czasu. Teraz już inaczej. Teraz świat zupełnie inny przed nim się otworzył, świat wesela, powabu i szczęścia, bo słyszy i mówi już dobrze. To jedno słowo wyrzekł był P. Jezus: *Efeta, to jest otwórz się i zaraz otworzyły się uszy jego i rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze.* I od razu ów głuchoniemy uczuł się najszczęśliwszym z ludzi. Ale i darów tych, których mu P. Jezus cudownie użyczył, dobrze on używa, bo nadstawia uszy swe na słuchanie mowy pożytecznej jedynie, a językiem swym przyczynia tylko Bogu chwały. Mówi dobrze.

Myśmy od samego zarania życia naszego obdarżeni z łaski Bożej i słuchem dobrym i mową dobrą. Uszy nasze zawsze otwarte, a czegoż one najchętniej słuchają? Związka języka naszego zawsze rozwiązana, a o czemże my rozmawiamy z lubością? Kiedy o tem wspominam, przychodzą mi na myśl słowa Jakóba Apostoła, który powiada: »*Język małym wprawdzie członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień, jako wielki las zapala. I język jest ogień, powszechność nieprawości. Przezeń błogosławimy Bogu i Ojcu i przezeń przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boże sprawieni są*« (3, 5—9). Albo może nie tak? Bo grzech przekleństwa jakże on rozpowszechniony pomiędzy nami. Przeklinają starzy i młodzi, przeklinają rodzice i dzieci aż niebo na te przekleństwa uszy swe zatyka. A tymczasem dla wielu przekleństwo jest niczem, dlatego też wcale się nie starają o to, aby ten grzeszny swój nałóg czemprędzej porzucić. Otóż w nauce dzisiejszej pouczę was o tem:

1. Jak wielkiem złem jest przekleństwo.
2. Jak nam się przekleństwa uchronić.

II.

Cóż to jest przekleństwo? Wszelakie złorzeczenie, miotane przeciwko bliźniemu, przekleństwem jest. Każde słowo twoje, które rzuca na głowę brata twojego ognie, pioruny choroby, kalectwa, przekleństwem jest. »Bodajbyś oślepł, bodajbyś nogi połamał, bodajbyś siedm lat konał« — oto wasze przekleństwa. »Niech cię piorun trzaśnie, niech cię robactwo roztoczy, niech ci ręce i nogi pokręci« — oto wasze przekleństwa. »Obyś nie oglądał Bożej światłości, oby cię piekło pożarło, a dyabli porwali« — oto wasze przekleństwa. Aż włosy stają na głowie, jeśli takie złorzeczenia odbiją się kiedy o uszy.

A któż to jest, który takie miota przekleństwa? Zapewne jakiś turczyn albo poganin, którzy Chrystusa nie znają. Zapewne człowiek jakiś w lasach wychowany, który żadnej nigdy nie słyszał nauki, który i kościoła nigdy nie widział, ani pieśni nabożnej w życiu swojem nigdy nie zaśpiewał. — Gdzież tam! To chrześcijanin, znakiem krzyża świętego naznaczony na czole. To chrześcijanin, który przy końcu swojego pacierza codziennie powiada: *Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego.* Chrześcijanin to, obecny co niedzielę i święto na kazaniach w kościele, wyznający na spowiedzi nieraz grzechy swoje. Chrześcijanin ze szkaplerzem często na piersiach, a z różańcem w ręce. Krew Chrystusowa na krzyżu przelana, zdobi duszę jego, taż Krew Chrystusowa spoczęła już tyle razy na języku jego, kiedy przyjmował Komunię świętą A on tym językiem przeklina!

A przeciw komu człowiek ten, na łonie wychowany Chrystusa, rzuca te przekleństwa swoje? Przeciwko bliźniemu, z którym się w jednej gminie wychował, przeciwko bratu, z którym się w jednej wykołysał kołysce; przeciwko tym, z którymi się w jednym modli kościele, przy jednym konfesyonale z grzechów swych oczyszcza; przy jednym Stole Pańskim Ciałem się Jezusowem posila. A jakże często przekleństwa takie miota ojciec na syna, a matka na córkę. Od stóp aż do głowy od własnych nawet rodziców dziecko nieraz przeklęte. Każdy włos na głowinie jego przeklęty. Zapytasz może: ale cóż w tem złego? A może i powiesz: z wiatrem leci przekleństwo i z wiatrem przepada i żadnego po sobie śladu nie zostawia

Co złego w przekleństwach? Ażali nie wiesz, że trucizna choćby po kropelce często zażywana, wnet w człowieku wszystką krew zatruje? I przekleństwo to trucizna, co duszę twojego dziecka ze wszystkiem zatruwa. Spojrzyj zresztą na to dziecko twoje, które ty od rana do wieczora dzień na dzień przeklinasz. Patrz, jakie dzikie oczęta jego, a czoło pochmurne, a twarz ponura. Zdawałoby się, że na jego sumieniu jakaś wielka już zbrodnia spoczywa, bo ani się to zaśmieje, ani sobie kiedy zaśpiewa. Już ono tak ze wszystkiem zdziczałe, że oczętami swemi i na ciebie śmiało już nie spojrzy, a młodem serduszkiem swojem już cię nienawidzi sromotnie. Ono i tobie po cichu złorzeczy poza wągły twej chaty. I tak z winy własnej wychowujesz sobie w tem dziecku okrutnego węża, który za młodu odrobinę cię kąsze, ale później aż do krwi kąsać cię będzie. Choć małe jak palec, złe już jak padalec, bo przekleństwa twoje z jego serduszka precz już wyrzuciły wszelakie szlachetniejsze uczucia.

A ty pytasz, co w przekleństwach złego? Ależ w nich złość wszelaka się kryje. One to dziecko twoje na podobieństwo Boże stworzone, przekształcają na podobieństwo sa-

mego szatana. Bo te przekleństwa twoje wpajają w serce twojej dzieciny gniew, złość, nienawiść do ciebie i do wszystkich ludzi. Z takich to dzieci wyrastają później złodzieje, podpalacze, zbóje i ci wszyscy, którzy zapełniają nasze kryminały Dla takich to dzieci rosną w lesie drzewa, z których szubienice stawiają.

I nie dziwuj się temu. Jeżeli piorun raz po raz w jedną sosnę uderza, poszarpie ją zupełnie. Jeżeli burza jedna po drugiej gruszę z kwiatu obdziera, owocu ona nie wyda. A twoje przekleństwa i pioruny, co lecą na głowę dzieciny i serce jej srodze targają; to burze straszliwe, co każdy kwiat cnoty i bojaźni Bożej z duszy jej wyrywają z korzeniem. I wyrośnie takie dziecko i między ludźmi żyć będzie, ale na sromotę twoją i hańbę niezmierną. I takie dziecko twoje stanie kiedyś nad grobem twoim, a nie zapłacze, ale i tam przekleństwo rzuci na kości twoje. A na sądzie Bożym powie o tobie: z winy ojca, z winy matki, jam na zawsze przeklęty, potępiony na zawsze.

A ty powiadasz: z wiatrem leci przekleństwo i z wiatrem przepada. Tak, z wiatrem leci ono aż pod niebios sklepienie, ze skargą straszliwą przeciwko tobie.

Taką to ruinę w duszach dzieci sprawia przekleństwo rodziców. — Przejdź się do lasu, spojrzyj tam na te małe drzewka, które w cieniu i w gęstwinie drzew wielkich tam rosną. Jakież to karłowate wszystko, krzywe i nikłe. Bo światło słoneczne do nich nie dochodzi, dlatego i krzywe i nikłe. A te przekleństwa twoje światłość łaski Bożej odbierają twym dzieciom. Nic one nad sobą nie widzą tylko noc i noc, noc przekleństw twoich, straszną, ponurą, na każdy dzień. Rosną też karłowato na duszy, a serce ich zawczasu już krzywe, a uczucia wszelakie nikłe. poziome, potworne. Bo wiedz, że to jedno tylko pali ich pragnienie: skoro wyrosną, odwetują wszystko ojcu i matce. I dzieje się tak. Te same bowiem przekleństwa, jakie w młodości z ust swoich rodziców słyszały, w latach późniejszych przeciw nim miotają. Wtedy to synalek własnego ojca djabłu oddaje, wtedy to córunia swej matce jasności Bożej nie życzy. I tak z pokolenia na pokolenie ciągnie się to złe, bo przekleństwa jakoby w dziedzictwie z jednego pokolenia na drugie przechodzą, a z niemi wraz niecnota i grzech. Takie rodziny zapełniają piekło.

Pewien pisarz, Marchancyusz, ciekawy nam opowiada wypadek. Jednego razu, mówi on, znaleziono chłopczyka, zbiegłego z domu ojcowskiego, w samej koszulinie na polu. Płakał on tam i jęczał, aż ktoś mimo idąc, doń się przybliżył i zapytał. któż jest ojciec twój? on powiada: djabeł; a jak się twoja matka zowie? powiada: djablica; a bracia twoi? djabli; a siostry? djablątka. Dowiedziano się potem, że rodzice jego żarli się jak psy pomiędzy sobą, że i dzieci za ich przykładem żyły tak samo, ze wszyscy tam tem przekleństwem: ty djable, nawzajem się częstowali. — Jakżeż wyglądała dusza tego chłopczyka, który o Bogu nigdy pewnie nie słyszał, a o djable codzień, bez końca? A dusza dziecka twojego, jakże ona wygląda, skoro i ty przekleństwo sypiesz za przekleństwem na główinę jego?

Ale nie każdej matce, nie każdemu ojcu, dobro duszy dziecka leży już na sercu. Są przecie rodzice, którzy jedynie dobro doczesne dziecka mają na pamięci. A oto te wasze przekleństwa i plagi doczesne sprowadzają zbyt często na dzieci wasze plagi wielkie, dotkliwe. Pismo św. mówi: *»Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek, a przeklectwo macierzyńskie wywraca fundamenty«* (Ekkl. 3. 11). Bo zresztą i doczesne powodzenie łaską jest Boga, a dziecko złe, bo wychowane wśród przekleństw, dobrego powodzenia jakże się może od Boga spodziewać? Widzimy też, że w takich rodzinach bieda i nędza w ciągłej są gościnie, że jeden bochenek chleba długo tam czeka na drugi, że dorobku tam jak niema tak niema. A nieraz i własnemi oczyma patrzą już rodzice na to, jak się przekleństwo ich na ich dzieciach spełniło.

Stało się to w Franche-Comte, we Francyi, nad brzegiem jednej rzeki w zeszłym stuleciu. Córka tam niedbale coś robiąc, rozgniewała swą matkę. Matka, w zapalczywości swojego gniewu, rzuca wnet na nią takie przekleństwo: niech cię piorun trzaśnie, i w tej wodzie utopi, a koło młyńskie na kawałki poszarpie. I oto w tejże chwili piorun w dziewczynę uderza i w wodę potrąca, a młyn niedaleki ciało jej rzeczywiście w kawałki poszarpał. — To prawdę mówi Chryzostom św., że niema grzechu obrzydliwszego, nad przekleństwo, ale i grzechu więcej szkodliwego niema.

Nie żartujcież z Bogiem, rodzice! Na dzieci wasze nie rzucajcie przekleństw, wy ojcowie i matki! Pamiętajcie, *że błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek, a przeklectwo macierzyńskie burzy fundamenty.*

II.

Cóż wam jednak czynić, abyście się mogli przekleństwa uchronić?

Pamiętaj o tem, a nigdy nie zapominaj, że to dziecko twoje, to kość z kości twojej, to krew ze krwi twojej. Jak ucho twoje i ręka twoja do ciebie należy, tak samo i dziecko twoje, i ono całe do ciebie należy. A któż przeklina płód swój? Patrzno, jako i kokosz pilnie przytula pisklęta pod skrzydła swoje; patrz, jak i tygrys dziki ochrania swoje szczenięta. Miałżebyś ty mniej być od kokoszy rozumnym? a dzikszym od tygrysa nawet? Bo uważ tylko, co czynisz, kiedy twe dzieci przeklinasz. Oto, radbyś naonczas, żeby w jednej chwili dziecko to gdzieś ci z oczu przepadło, żeby je zimna pokryła mogiła, ażeby je szatani do piekła porwali. A chciejno tygrysowi wydrzeć szczenię jego, to cię poszarpie w kawały; chciej tylko pisklątko porwać kokoszy, to ci wnet oczy wydziobie. A ty ojcze okrutny, matko okrutna, na krew twoją, na kości twoje rzucasz przekleństwa! — Spojrzyj tylko na to dziecko twoje, któreś przeklął przed chwilą. Widzisz, wszak biedactwo aż całe od strachu pobladło, już i wieczerzą wzgardziło, a jeszcze i spać bez pacierza poszło. Takeś je niesłychanie zasmucił, tak niezmiernie serce jego zranił. A to przecie i krew i kość twoja. Pamiętajże o tem.

Chciej jeszcze i o tem pamiętać, że dziecka nie poprawisz przekleństwem. Bo ty może i dlatego przeklinasz, aby jako dziecko poprawić. Widzisz upór w niem, nieposłuszeństwo, lenistwo do pracy, i nuże przeklinać. To tak samo, jak gdybyś dziórę na dachu chciał dziórą załatać. Ażali ogień gasisz ogniem? Przeciwnie, ogień przecie wodą gasisz. Czyń tak samo względem dziecka twego. Ten upór jego, ta zuchwałość jego, to ogień, zagaś je wodą. Powiedz mu słowo ojcowskiej nauki, przestrogi, upomnij je zrazu łagodnie, potem i surowo, ale bez przekleństwa i przezwisk. Przemów do niego, jak do swego dziecka, któremu przecie dobrze życzysz. Bo czyś widział kiedy, żeby zimę wyganiała zima? Przeciwnie. I śnieg i lody topi jedynie ciepło wiosennego słońca, a jeszcze ciepło to i kwiatom przeróżnym róść każe. Nie inaczej i tobie postępować z twem dzieckiem Ten lód złości jego, to nieposłuszeństwo, ciepłem ci twojego słowa i zagrzać i stopić. Nie gromy, nie pioruny rzucać ci zaraz na głowę jego, bo w tych słowach sroga i surowa zima, a ta serca dzieciny nie zmieni. Słowo upomnienia i trafne i sposobne, choćby i ostre niekiedy, ono jedynie to sprawi, że kwiat posłuszeństwa w sercu dziecka twego koniecznie wyrośnie.

Ile razy zły duch na Saula przychodził, *brał Dawid arfę i grał ręką swą, i ochładzał się Saul, a lżej mu bywało, bo duch zły odchodził od niego* (I. Król. 16. 23). I ty czyń podobnie, jako czynił Dawid. Graj na arfie i ty, to znaczy: mów słowa dobre, uczciwe, ile razy dziecko przeciw tobie przewini, a duch zły odejdzie od niego. — Słuchać cię nie chce, zagraj mu na arfie, powiadając mu: P. Jezus, choć Bogiem był, słuchał jednak rodziców swoich. Do pacierza nie chce uklęknąć, zagraj mu i wtedy na arfie; powiedz: oto Anioł Stróż twój ucieka od ciebie i płacze. A jeśli w jedzeniu zanadto przebiera, też mu na arfie zagraj; przypomnij mu żółć z octem zmieszaną, którą przy śmierci napawano Jezusa. A gdyby kiedy złość dziecka za daleko już zaszła, i wtedy jeszcze na arfie mu zagraj: ćwicząc je rózeczką, powiadaj mu: *»Rózga i karanie daje mądrość«* (Przyp. 29. 15),

posłuszeństwo i cnotę. Graj więc na arfie dziecku twojemu, dobrem je upomnieniem upominając, a ochłodzisz złość jego, a ducha złego z niego wypędzisz. Przekleństwo zaś nie jednego, ale siedmiu duchów złych do niego wprowadzi.

I taki tylko ojciec dobrych i pobożnych dochowuje się dzieci, który się jakby ognia wystrzega przekleństwa. Albożtego blisko siebie nie widzisz, zaraz u sąsiada? Dzieci tam sporo jednak, a wszystkie takie miłe, układne posłuszne, istne aniołeczki. Któż wam, dziatki drogie, wlał tego ducha posłuszeństwa i tej pobożności? Dobre słowo ojca, choć nieraz surowe; uczciwa matki przestroga, choć i gorzka nieraz. Ale jak dzień wielki, a rok długi, przekleństwa tam nigdy nie słychać. I dlatego te dzieci tam i Bogu miłe i ludziom.

Otóż pamiętaj, że dzióry w dachu dziórą się nie łata, ani ognia ogniem nie gasi, ani zimy zimą nie wygania. Pamiętaj, że przekleństwem nie poprawisz złych nałogów u dziecka swojego.

Jeszcze jedno na przekleństwo lekarstwo. W r. 1430 żył pewien pan dostojny, ale i przeklętnik od dzieciństwa swego — opowiada Jan Nyder, dominikanin. Otóż dostojnik ten, chcąc się pozbyć swojego nałogu, za każde przekleństwo postem się zaraz trapił surowym, jakoż i zwyciężył się. Nie jeno przekleństwa, ale i żadnego złego słowa nie wymówił on nigdy już potem. — Inny znowu, mieszczanin miasta Augusty w Sycylii, za każde przekleństwo aż do krwi nożykiem ranił ciało swoje. — Jeszcze inny, niemiec niejaki, od przekleństwa chcąc się odzwyczaić, nie używał wina, ile razy był naklął, wodą się samą wtedy kontentował. — Jeszcze innego z nałogu przekleństwa to wyleczyło, że klękał, w piersi się bił, mówiąc: Boże przebacz mi, i ziemię całował, ile razy był naklął. Czy taką, czy inną i ty sobie zadawaj pokutę, a wyleczysz się z tego nałogu brzydkiego przekleństwa.

A wiedz, że ci to koniecznie uczynić potrzeba, bo inaczej i siebie i dzieci swoje potępisz na wieki. Powiadaj więc sobie z Dawidem: *„Rzekłem, będę strzegł dróg moich, abym nie zgrzeszył językiem moim“* (Ps. 38. 2).

Pomnij, jak wielkiem złem jest grzech, osobliwie w ustach ojca, w ustach matki, i wszelkich zażywaj sposobów, abyś mówił dobrze. Naonczas doskonałym się staniesz i ty i dzieci twoje, i tego godnym, abyś mówił dobrze, i wielkość i dobroć i świętość Boga po wszystkie wieki w niebie wysławiając. Amen. *Ks. W. P.*

ZE ŚWIATA.

I.

Z Monachium. — Rozwój miasta — Nowe kościoły. — Stowarzyszenie ich budowy. — Kościoły fundacyi króla Ludwika I. — Kościoły na przedmieściach. — Kościoły Franciszkanów i Kapucynów. — Św. Bennon, św. Maksymilian, św. Paweł. — Porównanie ze Lwowem. — Plac pod kościół św. Elżbiety. — W Zurichu — Konfiskata kościoła. — Petycya katolików o zniesienie nauki religii w szkołach — Praca kapłanów — Katechizacye. — Szpital Św. Krzyża. — Kościoły w Aussersihl i N. Panny. — Kaplice. — Dom katolicki. — Zebranie wieczorne. Braterstwo katolików. — Katolicyzm w Szwajcaryi. — Prześladowania w r. 1848 i w 1874 — Towarzystwo św Piusa. — Związek młodzieży akademickiej. — Ruch stowarzyszeń.

Ruszam na jakiś czas w świat szeroki i kto z czytelników *Gazety* łaskaw ze mną — proszę.

Pierwsza stacya Monachium. Nie widziałem go coś około dziesiątkę lat i zaledwie mogłem poznać. — Rozrosło się w dwójnasób a zabudowało i ozdobiło niepospolicie. Całe nowe ulice willi i pałaców otoczonych lub przynajmniej oddzielonych od chodników ogródkami robią wrażenie przedziwne. U nas niestety dawniej wprawdzie tak budowano (we Lwowie ślad pozostał na kilku domach przy ul. św. Mikołaja) — dziś nawet na Kastelówce uważają za zbędne. W ten sposób w całem mieście ani jednej dzielnicy niema, gdzieby można było odetchnąć czystem powietrzem i wzrok znużony odświeżyć widokiem zieleni i kwiecia.

Ale to, co u nas jest wyjątkiem w Niemczech jest regułą i nie trzeba aż do Monachium jeździć, aby to zobaczyć. Inne specyalnie już monachijskie ciekawości pomijam również, choćby dla tego, że przy tej bytności nie zajmowałem się niemi i nawet z najsłynniejszymi piwnymi pałacami, główną atrakcyą cudzoziemca w stolicy Bawaryi, zdaleka tylko tym razem przywitałem się. Interesowały mnie za to nowe kościoły, których kilka przybyło w ostatnich latach.

Jak wiele innych wielkich miast, Monachium ma wszystkie swe świątynie skoncentrowane w środkowej dzielnicy na dość małej przestrzeni Król Ludwik I., który wprawdzie nie lubił Jezuitów a za to o wiele nadto lubił sztuki piękne, zrobił jednak dla kościoła w Bawaryi istotnie wiele i między innymi pomnikami swego panowania pozostawił trzy wspaniałe kościoły w stolicy: Dworski, św. Ludwika i św. Bonifacego wraz z przyległem opactwem benedyktyńskiem. Ale miasto rozlało się coraz dalej, jak wezbrana rzeka. — W jednych dzielnicach kościoły okazały się za małe, w innych zabrakło ich całkiem.

Praktyczni Monachijczycy zamiast rozbijać się na kilka częściowych komitetów budowy nowych kościołów, utworzyli jedno wielkie stowarzyszenie, które w pojedyńczych sekcyach, wzięło sobie za cel wzniesienie tyluż świątyń, po ich ukończeniu zaś będą zaraz budować się nowe. W ten sposób równolegle z nieustannym wzrostem miasta, idzie i staranie o coraz dalsze zaspokajanie duchownych potrzeb mieszkańców.

Oprócz kościoła parafialnego w Schwabing, budującego się kościoła w Neuhausen, oraz kościoła św. Józefa, filialnego parafii św. Ludwika, a wznoszonego staraniem niezmiernie gorliwych OO. Kapucynów, zbudowano w ciągu ostatnich lat ośmiu w Monachium pięć monumentalnych świątyń. Są to nowe kościoły św. Antoniego, OO. Kapucynów, św Anny, OO. Franciszkanów, św. Bennona, św. Maksymiliana i św. Pawła, każdy mogący pomieścić kilka tysięcy osób i przewyższający rozmiarami wszystkie lwowskie świątynie. Kościoły Franciszkanów, Kapucynów pozostały zbudowane obok ich dotychczasowych malutkich świątyń, oba w czystym i bardzo szlachetnym romańskim stylu. Kościół św. Anny stoi naprzeciw dawnego kościółka, który choć szczupły ma wcale imponującą romańską fasadę i do stylu tego sam się dostraja. Wieża wspaniała i portal bardzo szlachetny, natomiast kopuła zbyt niska stosunkowo do bardzo długiej nawy zmniejsza wrażenie budowy.

W romańskim stylu również bardzo czystym i o niezmiernie szlachetnych liniach jest kościół św. Bennona. — Ze swemi dwoma wieżami i ośmiokątną kopułą przypomniał mi prześliczną bazylikę św. Gereona w Kolonii. Wnętrze puste i nagie jeszcze, ma jednak jedną bardzo piękną rzecz: ołtarz w kształcie konfesyi ze starych bazylik, cały z marmuru i alabastru z wytwornem bronzowem tabernaculum.

Kościół św. Maksymiliana przeznaczony jest dla ogromnej dzielnicy, niemającej innej świątyni. Przy budowie jego liczono się z koniecznością pomieszczenia wielkiej liczby wiernych a fundusze nie starczyły na odpowiedniej wielkości ostrołukową lub choćby romańską świątynię Wybrano więc z konieczności styl najtańszy — i zbudowano bazylikę. Ganić nie godzi się i może na miejscu komitetu w podobnych warunkach nie zrobiłoby się inaczej — ale żałować wolno. Bazylika wogóle nie jest szczęśliwym typem kościelnego budownictwa. Jeszcze stare bazyliki ze swym urokiem wiekowym, ze swemi mozaikami i pamiątkami wywierają wrażenie dodatnie. W nowe kościoły tego typu włoscy architekci umieli włożyć tyle artystycznego ciepła i tyle tak szczęśliwie dobranych romańskich i renesansowych motywów, że z pod ich ręki wychodziły i wychodzą pod nazwą bazylik cacka, o tyle do bazylik podobne jak katedra pizańska lub św. Michał w Lukce do rzymskiego św. Wawrzyńca. Ale na północy nie rozumieją bazyliki inaczej jak w kształcie katafalku — i tak też niestety wygląda kościół św. Maksymiliana, któremu jeszcze na domiar złego dotąd braknie wieży.

Za to przepysznie i najlepiej ze wszystkich wyszedł kościół św Pawła Jest on gotycki z wysoką, nader oryginal-

nie pomyślaną wieżą, która u szczytu zaokrągla się w rodzaj kopuły otoczonej koronką ornamentów i iglic ostrołukowych. Wnętrze jeszcze zamknięte — przy bardzo wysokich sklepieniach i szczęśliwie uchwyconych proporcyach będzie niewątpliwie imponujące

Jak widzimy bilans kościelnego budownictwa w Monachium przedstawia się korzystnie, korzystniej niż u nas, u których wszystkie nowe świątynie, jakie miasto nasze posiada, powstały staraniem i ofiarą zakonnych zgromadzeń, jedna kosztem miasta, a żadna staraniem i kosztem społeczeństwa. Niestety — kościół św. Elżbiety, a raczej miejsce tak wspaniałomyślnie ofiarowane pod kościół przez rząd, niezaczynające się wcale zabudowywać i zapewne przez długie lata jeszcze mające świecić pustką, nie jestże świadectwem naszego sobkowstwa, naszej religijnej martwoty, a zarazem charakterystycznej i karygodnej niezaradności?

Bawarya jest przynajmniej krajem katolickim, choć Bóg jeden wie ile rząd bawarski robił i robi z pomocą sprzyjających mu lutrów i masonów, aby katolicką świadomość w społeczeństwie, a nawet w klerze osłabić i zniszczyć. Ale kanton Zurich w Szwajcaryi jest nietylko protestancki, jest on wraz z Bernem twierdzą protestantyzmu, a wraz z Bernem i Genewą ogniskiem wszelkiej działalności, wymierzonej przeciw Kościołowi. Katolicy przed rokiem 1873 mieli w środku miasta kościół wygodny i ozdobny, mieli instytucye kościelne i szkoły. Rząd kantonalny jednym zamachem pióra (podobnie jak Berno i Genewa) uznał starokatolicyzm za jedyną państwową i legalną formę katolicyzmu, cały majątek kościelny, instytucye katolickie, wreszcie kościół jedyny, jaki mieli, katolikom odebrał i oddał sekciarzom. Odtąd katolicy znaleźli się i są dotąd w roli paryasów. Dzieci swe muszą posyłać do szkół rządowych pod karą ze względu na przymus szkolny; jakie zaś są te szkoły wynika choćby z tego, że przed trzema laty ojcowie katolicy z całego kantonu już po raz drugi podawali petycyę do władz szkolnych o skasowanie nauki religii lub przynajmniej o pozwalanie im, rodzicom, uwolnienia od tej nauki dzieci. Zrobili to zaś dlatego, bo nauka religii wykładaną jest w tych szkołach nie przez księdza (temu wstęp do szkoły wzbroniony), ale przez nauczyciela i to dla dzieci wszystkich wyznań razem, więc dla lutrów, katolików i żydów, oczywiście nietylko bez wszelkiego dogmatu, ale przeciw dogmatowi i w celu wyraźnym, aby wszelką pozytywną wiarę z młodych dusz wydrzeć.

Pozbawieni wszystkiego naraz, katolicy nie upadli jednak na duchu i na siłach. Dzięki gorliwym kapłanom przysyłanym przez dyecezyalnego biskupa z Chur, katechizacya porządnie i gruntownie prowadzona na probostwie i w prowizorycznych kaplicach, zastąpiła o ile się dało brak nauki religii w szkole a przeciwdziałała i przeciwdziała antyreligijnemu wykładowi »religii« przez bezwyznaniowego nauczyciela. Nie mogąc mieć sióstr do kierowania szkołami, katolicy postarali się o nie dla opieki nad choremi i istnym cudem ofiarności i miłosierdzia wznieśli wspaniały szpital, najlepiej urządzony w mieście i najchętniej przez chorych uczęszczany. Kierownictwo jego objęły do naszych Felicyanek zbliżone, córki tego anioła miłości ku Bogu i gorliwości o zbawienie dusz, jakim był kapucyn O. Teodozy, godny współzawodnik naszego O Honorata. Skromny habit tercyarski znany jest w całem mieście i poważany nawet przez socyalistów i masonów, którzy nieraz znajdowali w murach szpitalnych bezpłatną a bezgranicznie oddaną sobie opiekę sióstr, większość bowiem chorych leczonych w szpitalu składa się z niekatolików.

Z kościołami poszło trudniej. Katolików liczba wzrosła i wzrasta wciąż, ale ludność to najuboższa, niestała, robotnicza, którą na budowanie świątyń nie stać, a której przecie świątyni w pobliżu i to świątyni imponującej i mogącej ku sobie pociągnąć potrzeba, bo o indyfferentyzm a nawet o odstępstwo nietrudno przy agitacyi masońsko-socyalistycznej w tych sferach.

Z tych powodów czynniki decydujące słusznie bardzo postanowiły dzielnicę środkową pozostawić bez kościoła, a natomiast zabezpieczyć służbę Bożą i religijny wpływ na przedmieściach. Więc przedewszystkiem w dzielnicy robotniczej Aussersihl stanął obszerny drewniany kościół prowizoryczny, przy którym biskup ustanowił parafię z kilku kapłanami. Następnie przy dworcu kolei w pobliżu dzielnicy uniwersyteckiej stanął obszerny, skromny ale wcale piękny kościół N. Panny, będący najszczęśliwszem połączeniem stylu bazylikowego z romańskimi motywami, jakie znam poza obrębem Włoch W obszernym Domu katolickim, w którym koncentruje się niezmiernie w Zurychu rozwinięty ruch stowarzyszeń katolickich, otwartą została kaplica dla południowej dzielnicy miasta; w szpitalu i na cmentarzu dla pobliskich dzielnic odprawia się również nabożeństwo co niedziela i święto

Prawdziwie budującą i podnoszącą serce jest energia, gorliwość, wytrwałość katolików w Zurychu. Spędziłem z nimi wieczór w przededniu święta na wspólnem, co tydzień łączącem ich zebraniu. Było więcej ośmiuset osób, ale proboszcz będący zarazem kierownikiem katolickiego Domu, mocno się tłumaczył i ubolewał, że z powodu lata, wyjazdów oraz jakiegoś na ten wieczór przypadającego festynu, soboty tej zebrało się wyjątkowo mało osób. Słuchając go, westchnąłem, bo przyszło mi na myśl, wielu to nas się zwykło gromadzić na wieczornych zebraniach katolickich Czytelni w Krakowie i Lwowie. Ale zaraz rozjaśniło mi się w duszy na widok tego braterstwa prawdziwie chrześcijańskiego, z jakiem ludzie najróżniejszych sfer łączyli się tutaj nietylko na sesyę oficyalną i chłodną, ale i w towarzyskim, poufałym stosunku Mieli prawda swoje osobne stoły katolicy studenci, majstrowie, czeladź, terminatorzy — ale w jednej olbrzymiej sali a przytem łączyli się wciąż ze sobą, zaś inteligencya i księża rozprószeni po wszystkich kątach, tworzyli jakby cement i łącznik spajający wszystkich.

Dziwna zaprawdę jest siła i żywotność szwajcarskich katolików. Od r. 1848 a tem bardziej od 1872 są oni wprost wyjęci z pod prawa w kantonach protestanckich i w niektórych katolickich — gdzie jest lepiej, okupywać potrzeba to lepiej kosztem najstraszliwszych walk i ofiar. W całym kantonie Genewy wszystkie bez wyjątku kościoły i zakłady katolickie oddano starokatolikom, toż samo było w Bernie, a rząd berneński w katolickim Jura posunął się aż do zakazania przez parę lat pod surowemi karami katolickiego nabożeństwa. Jezuitów jeszcze w roku 48 wygnano i od tego też czasu nie wolno nowych klasztorów zakładać. Po r. 1872 zaś pokasowano jeszcze w różnych kantonach te zgromadzenia, które poprzednie burze przetrwały, więc słynne opactwo Benedyktynów w Mariastein, klasztory Urszulanek w Torrentruy, SS. Miłosierdzia w kilku miejscach, niemniej jak i wszystkich braci szkolnych i zakonnice wygnano z kantonów berneńskiego, solurskiego, argowskiego, turgowskiego, bazylejskiego i genewskiego. Biskup bazylejski X. Lachat uchodzić musiał ze swej stolicy w Solurze i prócz Lucerny i Zug wszystkie kantony oderwały się z pod jego jurysdykcyi. Tak samo i Genewa wygnała biskupa Mermilloda.

A jednak katolicyzm w tych ciężkich przejściach wzrosnął i okrzepł w Szwajcaryi Towarzystwo Piusowe zajmujące się wewnętrzną misyą i opieką nad szwajcarską Diasporą, świetnie się rozwija, wznosi świątynie, osadza misyonarzy. Szkoły katolickie rywalizują z rządowemi wszędzie, gdzie im tylko pozwalają istnieć. Księdzu prawo zakazuje nosić sutannę, prowadzić procesyonalnie kondukt pogrzebowy (nawet przy wyprowadzeniu zwłok Najd. Cesarzowej Elżbiety nie uznał rząd genewski za właściwe zrobić wyjątku i interwencya biskupa i kleru ograniczyła się do murów hotelu); na cmentarzu nie wolno katolikom mieć osobnego kąta, pomimo tego nigdzie tyle osób z inteligencyi nie skłania przed obcym księdzem głowy, jak w Szwajcaryi, nigdzie też nie jest księdzu tak swojsko, bo wie naprzód, że gdziekolwiek się znajdzie, w tłumie obcym i wrogim bę-

dzie ktoś, kto mu się uśmiechnie jak ojcu i będzie go za bliskiego sercu uważać.

Nadzwyczaj sympatycznym wśród stowarzyszeń katolickich jest związek młodzieży, obejmujący katolików szwajcarskich na wszystkich krajowych i obcych uniwersytetach i to wszystkich katolików bez wyjątku niemal. Podziwu godną jest energia katolickiej affirmacyi u tych młodych ludzi, narażających lekkiem sercem nietylko siebie na nieustanne przykrości i szykany ale i całą swą przyszłość — i czyniących to z uśmiechem na ustach, z prawdziwie bohaterskiem sercem. Śliczne są doroczne zebrania młodzieży, a bardzo dzielnie wydawanym jej miesięczny organ. Także stowarzyszenia Ś. Cecylii, Ś. Wincentego, Adoracyi N. S., związki czeladzi a nadewszystko związki robotnicze rozszerzone są więcej jeszcze niż w Niemczech a prowadzone wzorowo. Takie to owoce wydaje prześladowanie, tyle potrafi garstka z miliona katolików złożona. Porównajmy się z nią, i wyciągnijmy z porównania naukę. +

Chrystus jako Prorok.

Na podstawie czterech Ewangelii.

(Ciąg dalszy)

7. *Cnota miłości bliźniego.*

Obok dobrowolnego ubóstwa i dziewictwa należy umieścić cnotę miłości bliźniego. — Nieznana zupełnie u pogan, praktykowana, lecz z rozmaitemi ograniczeniami, przez żydów, staje się ona czemś zwyczajnem, powszechnem, dopiero w królestwie Chrystusa Pana, który jej nawet znaczenie charakterystycznej cechy wyznawców swoich nadaje. »Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu«[1]. Ta zaś miłość ma być równa miłości, jaką siebie miłujemy, ma obejmować wszystkich bez wyjątku, nawet nieprzyjaciół i okazywać się nie w słowach, ale w czynach. »Będziesz miłował Pana Boga twego i t. d. To jest pierwsze przykazanie. A wtóre podobne temu. Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie«[2]. Słyszeliście, iż powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze«[3]. W stosunku do bliźnich powinien chrześcijanin kierować się regułą. «Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie«. Nieprzyjaciołom należy nie tylko z serca przebaczać, ale i za nich się modlić, dobrem za złe odpłacać. Słowa swoje popierał Zbawiciel przykładem własnym, dla silniejszego zaś wrażenia na umysły słuchaczów tych wzniosłych prawd, które głosił, używał także porównań i przypowieści o miłosiernym samarytaninie, o nielitościwym słudze.

Ponieważ cnota miłości bliźniego, po chrześcijańsku pojęta, nieznana była, jak wspomnieliśmy, w świecie starożytnym, słusznie uważamy słowa Chrystusa, w których ją wyznawcom swoim zaleca, za prorocze, jako zawierające w sobie to, co dopiero w przyszłości stać się miało.

[1]) Jan. 13. 34. 34.
[2]) Mat. 22. 37. 38. 39.
[3]) Mat. 5. 43. 44.

Czy stało się rzeczywiście? Czy zapewnienie: »Aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie«, mają tu zastosowanie? Nie wahamy się twierdzić, że tak, co do przeszłości przynajmniej i teraźniejszości. Dla uzasadnienia twierdzenia naszego zaznaczamy najpierw, że wiele z tego, co Pan Jezus o miłości bliźniego powiedział, należy uważać za radę tylko, a nie za rozkaz. Trudno zaś żądać, aby radę przyjęli wszyscy bez wyjątku i w życiu wykonali. Jeżeli jakaś część jednostek w społeczeństwie chrześcijańskiem praktykuje ją, już tem samem wola Chrystusa wykonaną została. Według Jego zapowiedzi zresztą, rość będzie w królestwie Bożem, Kościele, zawsze obok pszenicy i kąkol. Do znanych w tym przedmiocie cytatów dołączyć można następujący: Wchodźcie przez ciasną bramę. Albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą«. Od tych przecież nie spodziewa się spełnienia swych rad. Jak ze słów zapowiadających wyrok sądu ostatecznego wynika, przeważna ich część dlatego właśnie potępioną będzie, że wezwania do miłości bliźniego nie usłuchała. »Łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić, nagi byłem, a nie przyodzialiście mię... idźcie więc odemnie w ogień wieczny«.

Po tych ogólnych uwagach nie trudno udowodnić, że miłość bliźniego w takim duchu i zakresie, w jakiem rozumiał ją Zbawiciel, była i jest praktykowaną w Kościele. Powołujemy się na świadectwo historyi. Z Dziej. Apostolskich wiemy, że komunizm dobrowolny w pierwszych gminach chrześcijańskich był czemś zwyczajnem, a że był i szczerym stwierdzają słowa. »A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna«[1]). Tamże znajdujemy wspaniały przykład miłości nieprzyjaciół w osobie pierwszego męczennika za wiarę św. Szczepana. Tą samą drogą szli Apostołowie. »Staliśmy się dziwowiskiem światu, pisze Paweł św. Złorzeczą nam, a my błogosławimy, bluźnią nas (znieważają nas i szarpią sławę naszą), a my modlimy się (za nich)«[2]). Zbieranie jałmużny dla biednych, o której posłudze wspomina tenże Apostoł w listach do Rzymian, do Koryntyan i do Gallatów, świadczy, że i wierni brali żywy udział w czynnej miłości bliźniego. Stan taki w niczem nie zmieniony trwa po dziśdzień. Jako prawdziwych bohaterów cnoty miłości, zwłaszcza miłości nieprzyjaciół, musimy także wymienić niezliczony zastęp męczenników. W pojęciu chrześcijańskiem wyrazy »męczennik« i zupełne »przebaczenie« prześladowcom są nieodłączone. Bez tego przymiotu straciłoby męczeństwo swój urok świętości, a nawet swoją wartość.

Z biegiem wieków na dowód, że cnota miłości bliźniego nigdy w społeczeństwie chrześcijańskiem nie zaniknie, powstają liczne zakłady miłosierdzia, stowarzyszenia czynnej miłości, których liczba dopełnia się nawet w dobie obecnej, a które pomimo licznych prześladowań i prostego nieraz rabunku na majątku tychże popełnionego, nie straciły nic ze swojej żywotności. Zdarzy się wprawdzie, że tu i ówdzie przejawi się pewna skłonność do

[1]) Dziej. Apost. 4. 32.
[2]) I. Kor. 4, 9, 12, 13.

dobroczynności także w kołach, w których zasady chrześcijańskie przestały już być normą życia. Skłonność tę należy przypisać w przeważnej mierze pośredniemu działaniu nauki Chrystusa Pana i prostemu naśladowaniu dobroczynności katolickiej. Zaprzeczyć tego niepodobna w obec faktu, że kultura dzisiejsza niechrześcijańska wytworzyła stosunki, które nie miłość wzajemną pomiędzy biednym a bogatym rodzą, lecz nienawiść, nie chęć niesienia pomocy potrzebującym, ale wyzysk. Takie też ułożenie się warunków społecznych jest najlepszym dowodem, że Zbawiciel nie mógł w sposób naturalny przepowiedzieć owego świetnego rozwoju cnoty miłości bliźniego, na który w Kościele własnemi patrzymy oczyma. Zapowiedź więc Jego była rzeczywiście proroctwem.

C. d. n.

Kwestye o absolucyi.

1. *Absolutio pollutionarii* O przedmiocie tym, jednym z zawilszych i trudniejszych do rozstrzygnięcia podaje czasopismo jedno kościelne następujące uwagi: Nawet powracającemu ponownie do nałogu *pollutionario* nie należy rozgrzeszenia odmawiać, skoro słusznie sądzić można, że on *hic et nunc* szczery ma żal i rzetelne poprawy przedsięwzięcie. Jest to ogólna nauka Sauchera, Diany i innych. Rozchodzi się tu bowiem nie o okazyę, którąby opuścić należało lub porzucić ale o niemoc wielką, dla której właśnie sakramentalna łaska jest źródłem ożywczem. Do podobnych wywypadków dadzą się zastosować słowa Pana Jezusa do Piotra św. wyrzeczone o przebaczeniu nie siedemkroć razy tylko ale chociażby i 77 razy. Sporez wyraźnie twierdzi, iż temu nałogowi oddany zawsze absolwowanym być może, ilekroć szczerą ma wolę poprawy. Powracać bowiem do spowiedzi z tymi samymi grzechami nie dowodzi jeszcze braku żalu i chęci poprawy, ale świadczy tylko o ułomności ludzkiej penitenta. Chociażby nawet i częściej upadł po ostatniej spowiedzi jak przed nią i nie skorzystał z rad i wskazówek spowiednika, należy go rozgrzeszyć, jeżeli tylko przyznaje się do szczerej skruchy i ma silną wolę poprawy. Bądźmy dla tych nieszczęśliwych wyrozumiali i pełni miłosierdzia — jak i Ojciec nasz niebieski miłosierny jest. Częsta spowiedź dla tego rodzaju jednostek jest jedynym środkiem ratunku — do nich to może da się wyjątkowo zastosować znany aksiomat: *Semper sunt absolvendi, quia semper dolent.*

* * *

2 Na zapytanie pewnego spowiednika, czy obowiązuje dotąd dekret św. Inkwizycyi z r. 1886, d. 23 czerwca wydany [1]) i czy z niego ten tylko korzystać ma prawa który osobiście stawić się nie może w Rzymie, albo którzy do Stolicy św. odnieść się nie mogą listownie ani sami ani za pośrednictwem spowiednika — dało św. Off. taką odpowiedź d. 9. listop. 1898 r.: Skoro penitent listownie do św. Penitencyaryi zgłosić się nie może, ani spowiednik również temu nie jest w stanie zadość uczynić, a nadto penitentowi trudnoby było innego szukać spowiednika — wolno w tym wypadku kapłanowi rozgrzeszać i od grzechów S. Sedi reservatis i nie ma więcej obowiązku listownie do Rzymu się odnosić. Przypadek podobny zachodzić może często in casibus reservatis np. w czasie rekolekcyi lub misyi. Ksiądz — spowiednik ani listu pisać ani odpowiedzi z Rzymu wyczekiwać nie może, bo za dzień lub dwa opuszcza to miejsce — penitent pisać ani czytać nie umie... w podobnych okolicznościach wskazuje drogę wyjścia powyższy dekret. Odnosi się to jednak tylko do *„censurae reservatae S. Sedi“* o *„reservatis Episcopo“* rozstrzygają statuta poszczególnych dyecezyi.

[1]) De absolutione a reservatis etiam speciali modo.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowany: ks. dr. Jan Ślósarz delegatem Ordynaryatu do głównego Zarządu »Kółek rolniczych«.

Dyecezya przemyska.

Przeznaczeni księża wikarzy: Piotr Hajduk z Racławic do Stojaniec, zamiast do Stanów; Karol Materna z Kańczugi do Słociny, zamiast do Górnego. Ks. Władysław Nachajski, do Racławic zamiast do Wielowsi; ks. Roman Olkiszewski, prob. w Pantalowicach, otrzymał prezentę na opróżnione probostwo w Jaćmierzu.

Posady wikaryuszy w Stanach i Górnem pozostają na razie nieobsadzone.

Konkurs na opróżnione probostwo w Jeżowem rozpisany do dnia 31. sierpnia b. r.

Urlop otrzymali z powodu słabości księża wikarzy: Władysław Kędra z Rudek (przeznaczony do Stojaniec, na 3 miesiące, Jan Owczarski ze Słociny na 1 rok.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Michał Nowicki, katecheta gimnazyalny w Nowym Sączu.

Przeniesieni. Ks. Wojciech Janik z Ryglic do Tymowej, ks. Bartłomiej Łaś z Tymowej do Czchowa, ks. Józef Kondelewicz z Nowego Wiśnicza do Łososiny górnej, ks. Floryan Gryl Łososiny górnej do Uszwi, ks. Jan Prokopek z Królówki do Nockowej, ks. Michał Ekiert po urlopie do Trzciany, ks. Michał Weryński, wikary z Zdrzarca, z powodu choroby otrzymał urlop na czas nieokreślony.

Nowowyświęceni otrzymali posady wikarych: ks. Jan Boch w Ryglicach, ks. Jan Dulian w Kolbuszowej, ks. Michał Klamut w Szczepanowie, ks. Floryan Moryl w Nowym Wiśniczu, ks. Walenty Mucha w Królówce, ks. Jan Pragłowski w Zdżarcu, ks Michał Skura w Czarnej, ks. Jan Twardowski w Łącku, ks. Zygmunt Zawiliński w Siedliskach.

Zmarł w Porębie radlnej ks. Wawrzyniec Bednarz, jubilat, emeryt pleban tamże, w 83 roku życia, w 54 kapłaństwa. R. i. p

„Egzorty niedzielne do kształcącej się młodzieży“
dwa tomy
napisane przez ks. Feliksa Józefowicza
wyszły już z druku i są **do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.**
Cena 3 zł. 60 centów.

Na podarki dla dzieci i ludu okazał się nader stosownym:
„UPOMINEK DUCHOWNY“
zawierający streszczenie katechizmu, najważniejsze modlitwy i skrócone przygotowanie do spowiedzi św.: 50 egz. za 1 zł. 200 egz. za 3·80 ct. — 400 egz. za 7·50 ct., przy czem począwszy od 400 egz. posyła się franko. — Do nabycia w Administracyi Dwutygodnika Katechetycznego w Tarnowie.

JAN ŚLIWIŃSKI
WE LWOWIE, ULICA KOPERNIKA LICZBA 16.
PAROWA FABRYKA ORGANÓW I HARMONIUM
o bardzo szlachetnych głosach.
Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tekturą Rezonator.**
Na składzie wielki zapas gotowych **harmoniów i fortepianów.**

Do nabycia są jeszcze:
Homilie na niedziele całego roku po 2 zł. 75 ct.
Czytania różańcowe po 65 ct.
Czytania o uczynkach miłosierdzia po 45 ct.
za gotówkę jedynie u podpisanego
Ks. W. Puchalski prob. w Wyżnianach
poczta Kurowice.

Przyozdabiaj swój dom!



taki tytuł nosi nasz nowy, bardzo bogato illustrowany katalog **obrazów ściennych treści religijnej** (niemieckie i włoskie olejodruki). **Malowidła** (kopie starych i nowych mistrzów, portrety itd.). **Krajobrazy** (widoki z Tyrolu, Solnogrodu, Szwajcaryi, Wschodu i in.). **Zdjęcia fotograficzne, ryciny i sztychy** (w różnych wielkościach i wszelakich wykończeniach). **Krucyfiksy** w drzewie, na pluszu, z kości słoniowej i metalu. **Kropielnice i ołtarzyki domowe** delikatnie rzeźbione. **Lampy, świeczniki, statuetki** z drzewa, metalu i terakoty i t. d.

„Przyozdabiaj swój dom" katalog ten jest źródłem ozdób katolickiego domu a do nabycia za darmo u

A. Müllera w Innsbruku (Tyrol)

Zakład ozdób kościelnych. Filia w Monachium.

WYRÓB ORGANÓW i HARMONIUM

RUDOLFA HAASE

WE LWOWIE, ul. Łyczakowska l. 48.

(stacya kolei elektryczne, koło św. Antoniego).

Poleca Przewielebnemu Duchowieństwu organy trwałe o melodyjnej intonacyi, za mierną cenę po przystępnych warunkach i z gwarancyą sumienną.

Mój system stożkowy jest tak skonstruowany, że nie podlega żadnej zmianie klimatu tak w suchych jak w wilgotnych kościołach, o czem świadectwami przezemnie ustawionych organów mogę służyć.

Każda praca począwszy od nowych organów i harmonium aż do najmniejszej reperacyi wykonuje się starannie w jak najkrótszym czasie. Również polecam harmonium własnego wyrobu, trwałe i praktyczne do kaplic lub dla pp. amatorów muzyki choralnej, za przystępną cenę z gwarancyą. Mam je zawsze gotowe na składzie. Zasada firmy: dobrze, tanio i rzetelnie.

Z głębokim szacunkiem

RUDOLF HASSE
organmistrz.

Pleban, zamieszkały w okolicy obfitującej w dobre winnice w Austryi dolnej, właściciel winnic i handlu win poleca P. T. Duchowieństwu i klasztorom swoje

zupełnie czyste

WINA mszalne i stołowe.

Bliższej wiadomości udzieli: **Pfarramt Mannersdorf, poczta Angern, Niederosterreich.** - Korespondencya w języku polskim.

Z fabryki weneckiej

KOŚCIELNE ŚWIECE WOSKOWE

pod gwarancyą z czystego białego wosku, zupełnie się nie lejące a palące się bardzo ładnie

poleca handel mający wyłączny skład świec weneckich

EDMUND KLIMEK w Krakowie

Dla WW. Parafii i klasztorów daję na wypłat ratami.

ORGANISTA liczący lat 22, gra i śpiewa z nut, umie prowadzić śpiew choralny, może się wykazać chlubnemi świadectwami i rekomendacyami, szuka posady *Teofil Klink*, organista u WW. OO. Karmelitów we Lwowie.

Organista młody kawaler, grający z nut, przytem trzeźwy i pracowity, poszukuje posady. Adres: *Zygmunt Mierzwa* w Staromieściu o p Ruskawieś koło Rzeszowa.

JAN WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją zaszczyconą medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRĄZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu ze złota, srebra, srebra chińskiego (alpaka), bronzu i t. d. wykonanych trwale, gustownie i po cenach najsumienniejszych.



C. k. nadworna

FABRYKA ORGANÓW BRACI RIEGER

w Jägerndorf

dostarcza doskonałych i tanich

ORGANÓW KOŚCIELNYCH.

Firma p. J. B. PURGERA, w GROEDEN, w TYROLU

wykonała **stacye Drogi krzyżowej**

dla kościoła św. Bernardyna Seneńskiego w Krakowie tego roku. Figury w drzewie rzeźbione, polichromicznie ozdobione, powszechnie się podobały. Pracownię p. Purgera wszystkiemu Duchowieństwu śmiało polecić mogę.

O. Norbert Golichowski
Gwardyan klasztoru św. Bernardyna Seneńskiego w Krakowie.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami

---

Kupujcie w kraju!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do co-dziennego użytku: **Ornaty** po 16 zł., **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.
August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.
Ks. Marcin Uzarski, prałat i probosz z w Krośnie.
Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.
Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.
Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.
Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.